

Z dziejów ruchu robotniczego w Żyrardowie.

I.

Strejk w 1883 r.

O ile mi wiadomo, był to pierwszy strejk w Żyrardowie; przynajmniej od starych robotników nigdy nie słyszałem o dawniejszych strejkach. Odbył się w kwietniu. Hasło do strejku dały kobiety — szpularki. Mężczyźni z początku wcale nie brali w nim udziału, dopiero po trzech dniach, gdy im zabrakło gotowych szpulek, porzucili pracę. Szpularki miały nadzwyczaj nędzne zarobki; przy pracy od 5 rano do 7-ej wieczór najlepsza robotnica mogła zarobić dziennie 40 kop., a były i takie, co zarabiała 20 — 25 kop. Jednak i te zarobki wydały się dyrektorowi tkalni, Tomaszowi Garbiemu, za wysokie, w porozumieniu więc z pryncypałem, Gustawem Dytrychem, oberwał szpularkom na pęk przędzy 15 kop., co na dzień wynosiło dla szpularki o 5 — 6 kop. mniej. Szpularki udały się do Garbiego z prośbą o przywrócenie dawnych cen, lecz zostały wyrzuczone za drzwi z kantoru. Wtedy wszystkie szpularki w ilości 500 osób opuściły fabrykę. Siedziały w mieszkaniach spokojnie, a wieczorami schodziły się jedna u drugiej w mieszkaniu i naradzały się, co począć dalej.

Nazajutrz pryncypał zawołał wszystkich zarządzających fabryką na naradę i zaproponował zwrócenie szpularkom tych 15 kop., gdyż obawiał się dłuższej przerwy w pracy, a miał bardzo dużo obstalunków. Propozycyi tej oparł się główny zarządzający, Mikołaj Wątróbski, i inni. Za ich radą wysłano gospodarza fabryki i lekarza Aleksandra Jawórka do robotnic, aby namawiali je do podjęcia pracy. Jednocześnie sprowadzono do kantoru parę szpularek oraz ich ojców i mężów, którym zagrożono natychmiastowem wyrzuceniem z fabryki i mieszkań fabrycznych, w razie jeśli ich córki i żony nie pójdą do pracy. Wielu wystraszonych robotników poczęło namawiać kobiety, ażeby przerwały strejk, i być może, że rady te odniosłyby skutek, gdyby nie młodzież żyrardowska, przeważnie młodzi tkacze. Ci ostatni oddali swe szpulki zapasowe starszym towarzyszom, by nie mieć czem robić, i w ten sposób stworzyli sobie pretekst do wyjścia za bramę. Tam jęli namawiać szpularki do wytrwania, twierdząc, że wkrótce muszą wyjść wszyscy tkacze, gdyż mają już bardzo mało szpulek zapasowych. Wieczorem gromadzono się kupami na ulicach, ponieważ mieszkania były już za ciasne. Na tych zebraniach postanowiono, aby cała fabryka stanęła. W tym celu powzięto uchwały: po wyjściu wszystkich tkaczy należy udać się nad staw, przekopać groblę i spuścić wszystką wodę. Tak skończył się dzień drugi.

O powyższej uchwale dowiedział się niezwłocznie pryncypał. Sprowadził władzę i policję z powiatu i otoczył staw i rzekę policją i strażakami. Straż ogniowa już podówczas była dość liczna. Wojska podówczas w Żyrardowie nie było; było tylko trzech stałych strażników i dwóch żandarmów na stacyi*).

*) Obecnie jest już 35 strażników (z ziemskiej straży i policji fabrycznej) 5-ciu żandarmów i 2 rotę żołnierzy; oprócz tego co roku przed 1-ym maja zjeżdża sotnia kozaków.

Na trzeci dzień strejku naczelnicy powiatowi — żandarmeryi, Wasiliew i straży ziemskiej, Baron, kazali zwołać wszystkie szpularki na plac ochronki. Gdy się te zgromadziły w towarzystwie robotników, naczelnicy weszli na schody i zaczęli się pytać, czego żądają. Tu dopiero można się było nasłuchać różnych rzeczy. Było mnóstwo słusznych i niesłusznych żądań, każda była innego zdania, płakano, proszono, przeklinano. Naczelnicy nie mogli się zorientować w tych żądaniach, kazali więc wybrać deputację, która przedłożyłaby władzy żądania ogółu. Robotnicy i robotnice zaczęli się naradzać i radzili do wieczora, a tymczasem ilość strejkujących wciąż się powiększała. Naczelnicy, którzy jeźli i pili u pryncypała, wieczorem znowu pytali strejkujących, czy pójdą do fabryki. Zagrozili przytem, że w przeciwnym razie wydalą wszystkich z fabryki i odstawią ciupasem do miejsca urodzenia, a Dytrych sprowadzi sobie innych ludzi. Wówczas wystąpiło kilka kobiet i trzech mężczyzn, którzy zażądali lepszej płacy i krótszego dnia roboczego. Inni domagali się, ażeby Niemcy zostali wypędzeni, a fabrykę objął rząd, Łubieński, lub Sobański *). Naczelnik Baron uderzył jednego robotnika.

Czwartego dnia tkacze już nie mieli czem robić, zaczęli więc wychodzić z fabryki. Pryncypał latał, jak wściekły, brał mężczyzn i kobiety z tkalni i stawiał ich do szpul maszyny, aby szpulowali. Nie szło to jednak tak łatwo. Nie jeden tkacz nie chciał szpulować, powiedział: „eh, co mi tam!“ machnął ręką i poszedł za bramę. O godzinie 10 rano już wszyscy tkacze wyszli z fabryki. Naczelnicy zmiarkowali, że będzie źle, wysłali więc depezę do pobliskiego miasteczka Chrzczonowa po wojsko, robotnicy zaś rozpoczęli układy.

W imieniu pryncypałów przemawiał główny zarządzający fabryką, Mikołaj Wątróbski, polak, wielki szubrawiec; ani Hille, ani Dytrych nie mówili po polsku. Wątróbski wychwalał pryncypałów, mówił, że są oni prawdziwymi dobrodziejami, bo dają utrzymanie tylu tysiącom ludzi (podówczas pracowało w zakładach żyrardowskich 8.000); dowodził, że robotnicy nie powinni wymagać większej płacy, że robotnik powinien być kontent gdy ma kartofle, chleb i kaszę, siennik na posłanie i kozuch do okrycia się, że robotnicy nie powinni ubierać się w tak drogie suknie, jak to teraz czynią, tak, że robotnice nie różnią się w ubraniu od córki pryncypała. Pryncypałowie nie mogą przeto być odpowiedzialni za to, że robotnikom nie wystarcza. Dalej powiedział: fabryka wypłaca tygodniowo robotnikom przeciętnie 35 000 rb.; dochód ledwo pokrywa wydatki; dawniej, kiedy właścicielem fabryki był hr. Łubieński, a potem Bank Polski, to robotnikom płacono tylko 20 kop. dziennie i to im wystarczało i. t. d.

Ludzie oburzyli się tą przemową i odpowiedzieli, że dawniej ćwiartka kartofli kosztowała 15 kop., a dziś 90 kop. Wątróbski pobierał pensyi 18.000 rs. rocznie, zięć pryncypała Hille, pijak, nic nie robił, tylko grał w karty, pił i jeździł jak waryat, a brał 35 rs. dziennie. Na tak wielkie pensye im starczyło, a robotnikom nie było z czego podwyższyć mizernych zarobków.

Parę śmiazków udało się do pałacu Wątróbskiego. Wybili parę szyb i możeby zburzyli cały pałac, gdyby nie prośby znajdującego się tam podówczas księdza Weltmana, bardzo przez lud cenionego. Następnie robotnicy ndali się do mieszkania dyrektora bliżn — Frankego i wybili mu wszystkie okna. Franke, przebrawszy się w suknie żony, uciekł przez ogród do fabryki. Wówczas zaczęto wszystko burzyć i rozwalać. Tłum wpadł do fabryki — najpierw do oddziału maszyn i kotłów parowych, gdzie pootwierano krany od spuszczenia wody, co spowodowałoby niechybnie wybuch; zapobiegli temu palacze, którym, na ich usilne prośby, po-

*) Fabryka pierwotnie była wybudowana w dobrach Łubieńskich, a dziś pod Żyrardowem są dobra ich spadkobierców, Sobańskich. Część domów mieszkalnych jest wzniesiona na ich gruncie.

zwolono wygarnąć ogień. Następnie tłum przeszedł przez wszystkie oddziały fabryki, wypędzając tych, którzy jeszcze pracowali, przyczem potłuczono kilka warsztatów tkackich. Niebawem fabryka zupełnie opustoszała — nie pozostał w niej ani jeden robotnik. Tłum udał się na blich. Tu było bardzo dużo płótna na kwasach i chlorku; wypędzono wszystkich pracujących robotników i płótno musiało się spalić. Hille prosił, aby pozwolono płótno wypłukać w wodzie, ale w odpowiedzi na to otrzymał od jednego z robotników w twarz, aż mu kapelusz spadł z głowy. Umknął natychmiast, nie rzuciwszy nawet jedynych znanych mu wyrazów polskich: „psia krew, głupia polska świnia“. Wkrótce wyjechał z Polski i więcej się już nie pokazał.

O godzinie 3-ciej po południu przyszło wojsko — jedna rota piechoty. Do rośli i dzieci wybiegli na jej spotkanie, ponieważ wielu jeszcze nie widziało wojska i karabinów. Tłum dochodził do 12.000, gdyż oprócz robotników było dużo żydów i dzieci. Dowódca roty, widząc ten olbrzymi tłum, sądził, że ten rzuci się na wojsko, rozkazał więc niezwłocznie nabić broń ostrymi ładunkami i wydobył pałasz. Tak rota przeszła między ludźmi na plac targowy, gdzie nstawiła broń w kozły. Niebawem nadciągnął cały batalion. Jakiś czas wojsko stało spokojnie, szeregi. Wtem jeden z robotników, Antoni Bunert, poznał między żołnierzami swego dawnego kolegę — żyrdowiaka, Wawrzyńca Kozińskiego. Bunert go pozdrowił: „jak się masz Wawrzonek?“. Ten mu na to: „ubirajsia k czortu, huntowszczyk!“, i uderzył go kolbą. Bunert porwał kamień z bruku, wybił nim Kozińskiemu parę zębów i zrobił dziurę w twarzy*). Bunerta natychmiast aresztowano (było to pierwsze aresztowanie podczas tego strejku), żołnierza zaś odesłano do szpitala fabrycznego. Bunerta chciano odprowadzić do aresztu gminnego, ale w drodze ludzie go odbili, przyczem powstała bójka między ludem a wojskiem. Lud rzucał kamieniami, wojsko zaś posługiwało się kolbami, nie strzelając. Tego dnia władze depeszowały do generał-gubernatora. Tak się skończył dzień czwarty.

Piątego dnia, 25 kwietnia, przyjechał pomocnik gubernatora Martynow, przywożąc z sobą kozaków i wojsko. Kozacy rozpędzali lud nabajkami, wzamian obrzucano ich kamieniami. Z obydwóch stron było wielu rannych. Sotdaci leżeli w szpitalu, robotnicy po domach. Martynow zarządził aresztowania. Wzięto 40 robotników i osadzono ich w areszcie gminnym.

Pryncypał i jego wierni oficyaliści wychylili się z ukrycia. Chodzili pomiędzy żołnierzami, karmiąc ich i pojąc. Sotdaci byli zupełnie pijani. Wieczorem oficerowie wzmocnili wartę koło aresztu gminnego, a sami poszli pić — mniejsi do resursy, a więksi do pryncypałów. Tłum otoczył areszt i jał się domagać uwolnienia uwięzionych. Wojsko nastawiło bagnety, robotnicy uzbroili się w kołki i kamienie, poczem nastąpił atak na wartę. Dowodzący podoficer, widząc, że żołnierze muszą uleść, kazał dać ognia w górę raz, drugi i trzeci. Lud nie ustępował, lecz przeciwnie jeszcze bardziej nacierał. Wtedy nastąpiła jeszcze raz komenda: „ognia!“, ale już w tłum. Żołnierzy na razie było ze 40, lecz prawdopodobnie nie wszyscy strzelali w tłum, bo padło tylko trzech zabitych (jeden z nich umarł na drugi dzień w szpitalu, dwaj inni na miejscu) i 15 rannych (między ranymi były dzieci). Jeden z zabitych, ugodzony kulą w czoło, nie był wcale w tłumie napadającym. Wyszedł z domu w samej bieliźnie i zaraz na progu upadł. Na odgłos strzałów nadbiegł Martynow w towarzystwie innych oficerów. Przybyło też wojsko wraz z kozakami.

Po wystrzałach tłum się nie rozproszył, przeciwnie — bardziej się jeszcze rozjuszył: wielu uzbroiło się w kamienie, wyłamywano kołki ze sztchet i t. d.

*) Koziński nosi znak ten do dnia dzisiejszego

Gdyby nie łagodna perswazyja, prośby i natychmiastowe wypuszczenie uwięzionych, zarządzone na rozkaz Martynowa, powtórzyłby się napad na wojsko. Martynow i inni urzędnicy chodzili między ludem i prosili, błagali, aby się ten uspokoił. Martynow mówił po polsku: „kochani bracia, uspokójcie się, myśmy nie wydawali rozkazu strzelania, oni będą odpowiedzialni i zostaną oddani pod sąd“ *). Odpowiadano często wymyslaniami i krzykami: „mordujecie naszych braci, zbrodniarze“. Wreszcie ludzie się rozeszli.

Szóstego dnia pryncypał ustąpił. Sam chodził wśród robotników i rozdawał litografowane odezwy z własnoręcznym podpisem. Proponował następujące warunki: 1. Dzień roboczy skróci o godzinę. 2. Nie będzie obrywał płacy i zwróci szpularkom to, co oberwał. 3. Zaprowadzi fabryczne sklepy spożywcze, w których ceny będą znacznie niższe, niż gdzieindziej. 4. Okaleczonym wskutek odniesionych ran da utrzymanie lub odpowiednie zajęcie w fabryce aż do końca życia. 5. Wspaniale pochowa zabitych. 6. Zapłaci wszystkim za dni strejku, przyczem nikt nie będzie wydalony i za nic nie będzie odpowiadał. 7. Dyrektora Frankego i wielu innych wydali. Pracę wznowiono 28 kwietnia.

Wszystkich tych warunków dotrzymał sumiennie. Nawet nie przyjmował już potem dzieci, które nie ukończyły lat 15, kiedy dawniej przyjmowano od lat 12-tu, a jeszcze dawniej nawet od 6-ciu. Pogrzeb zabitych odbył się wspaniale. Wzięto w nim udział kilka tysięcy ludzi: pryncypał, cała jego rodzina i wielu towarzyszy. Wszystkich trzech zabitych pochowano w jednym grobie. Po ukończonym strejku nikogo nie aresztowano i sprawy żandarmskiej nie było wcale.

II.

Strejk w r. 1891.

Podówczas już wielu robotników było świadomych. Zawczasu szykowano się do świętowania 1-go maja. Na zebraniu miejscowej organizacyi postanowiono obchodzić 1 maja w początku kwietnia. Agitacyę prowadzono energicznie. Już w marcu i kwietniu dużo robotników wiedziało, co to jest 1-szy maja, gdyż w tych miesiącach zjawiało się bardzo dużo broszur, wśród których przeważały majowe. Przez cały kwiecień łatwo było zdobyć bibułę. Kto chciał mieć broszurę, ten potrzebował tylko wstać rano i uważać, a napewno ją znalazł. Robotnicy chętnie się dzielili broszurami, nie obawiali się jeden drugiego, nie było tylu zdrajców i szpiegów, co dziś. Wierszyk umieszczony w broszurze majowej: „niech się wali, niech się pali, a my będziemy świętowali“ stał się tak popularny, że nawet dzieciaki go śpiewały. Dnia 27 kwietnia w nocy rozrzucano proklamacyje. Były one litografowane i pisane. Zrana 1-go maja broszurki można było znajdować wszędzie — na ulicach, w ogródkach, w korytarzach. Odezwaniami (drukowanemi) był oblepiony cały Żyrardów. Rozlepiono je na domach, po skwerach fabrycznych, alejach i na każdym niemal słupie telegraficznym. Były one naklejane tak mocno, że policya zeskrobując je, wrywała pałaszami mur i kawały drzewa. Zrana wielu świadomych robotników chodziło po ulicach i zamiast „dzień dobry“ mówili do każdego: „bracia, wszak to dziś pierwszy maja, zaświętuujmy, to nasze święto!“ Do roboty nie przyszła część miejscowych robotników, żyrardowiaków, cały zaś lud wiejski z okolicy Żyrardowa, stnowiący blisko połowę robotników fabryki,

*) Naczelnik straży ziemskiej, Baron, wkrótce otrzymał dymisyę.